

# Opowieść o starych kinach Warszawy

ZEBRANIE KOMISJI HISTORYCZNEJ  
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WARSZAWY  
20 XII 2019 ROKU

PRELEGENT:  
RED. JERZY S. MAJEWSKI

© © Jerzy S. Majewski i Komisja Historyczna Towarzystwa Przyjaciół Warszawy 2020. Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja i adaptacja całości albo części niniejszego dokumentu, niezależnie od zastosowanej techniki czy sposobu, wymaga pisemnej zgody Jerzego S. Majewskiego i Komisji Historycznej Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Dopuszczalne jest wykorzystanie fragmentu treści niniejszego dokumentu na prawie cytatu (zezwalającym na wykorzystanie fragmentów cudzej twórczości w utworze własnym bez konieczności uzyskania zgody twórcy).

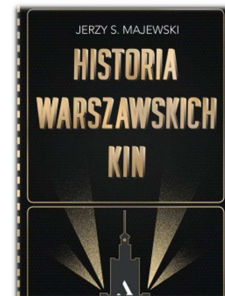


Opracowanie tekstu:  
Mikołaj Madurowicz  
Tekst zautoryzowano:  
4 VIII 2020  
Zdjęcia ze spotkania:  
Halina Niemiec

Jeszcze nieświadomi nadchodzącej pandemii SARS-CoV-2, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia A.D. 2019 spotkaliśmy się – jak co miesiąc – w gronie Komisji Historycznej Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Tym razem gościliśmy znakomitego warsavianistę **JERZEGO S. MAJEWSKIEGO** – historyka sztuki, znawcę architektury, wieloletniego dziennikarza „Gazety Wyborczej” i współpracownika „Architektury-Muratora”, autora wielu *Spacerowników Warszawskich*, książek z cyklu „Warszawa nieodbudowana” (m.in. czasów Królestwa Polskiego, lat 20. i 30. XX wieku), przewodników „Wiedzy i Życia” (o Warszawie, Gdańsku i Pomorzu Wschodnim), publikacji o willach i ogrodach Konstancina, warszawskiej Pradze, powstańczej stolicy, żydowskim Muranowie, odbudowie Warszawy. Nasz Gość od kilku lat prowadzi również blog internetowy „Miasta Rytm” (<https://miastarytm.pl/>).

Jedna z poprzednich książek J.S. Majewskiego – *Warszawa w filmie* (z 2016 roku) – zapowiadała w pewnej mierze kolejne Jego dzieło, a mianowicie *Historię warszawskich kin* (z 2019 roku, wyd. Agora). Książka to niezwykła, jej pierwsza część wprowadza nas w burzliwe związki iluzjonu i miasta, ukazując dynamikę i rozwój dziedziny „ruchomych obrazów” w Warszawie od końca XIX stulecia do zarania drugiej dekady XXI wieku, następne rozdziały rozwijają zaś precyzyjną panoramę zakreśloną cezurami lat 1918, 1945 i 1989. Czytelnik ma więc okazję zapoznać się ze stołecznymi kinematografami i iluzjonami jeszcze przed odzyskaniem niepodległości w 1918 roku, z działalnością kin w dwudziestoleciu międzywojennym oraz kin powojennych, wreszcie zaznajomić się ze specyfiką przybytków X muzy w III RP. Jak czytamy na czwartej stronie okładki książki:

*Dawno, dawno temu, w zupełnie innej Warszawie... Tak można by zacząć opowieść o stołecznych kinach. Zaczęło się ponad 110 lat temu, a na dobre rozkręcało po roku 1908, kiedy to pełną parą ruszyła elektryczność na Powiślu. W miarę jak energia elektryczna stawała się coraz powszechniej dostępna, otwierano kolejne iluzjony, zwłaszcza przedłużone główne ulic. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w mieście działało około 70 kin! Podobną ich liczbę udało się osiągnąć dopiero w latach 60. XX wieku. Dziś przybytków X muzy jest mniej niż przed wojną, za to sal kinowych, ekranów oraz miejsc – znacznie więcej, królują bowiem wielosalowe multipleksy...*



Nabrawszy apetytu na wędrowkę w czasie po kinematografach Warszawy, namówiliśmy autora książki – redaktora Jerzego S. Majewskiego, aby opowiedział nam o ich początkach. Oddajmy zatem Mu głos.

*Historia kin warszawskich jest dłuższa niż sto lat... Charakterystyczną cechą kina jako miejsca wyświetlania filmów są rewolucje techniczne i obyczajowe, powodujące eliminację tych kin, które nie są w stanie się dostosować do nowych warunków. I takich rewolucji było wiele: jeszcze przed I wojną światową, potem w latach 20. [XX wieku], następnie przyszedł czas na gigantyczną zmianę, czyli pojawienie się kina dźwiękowego ok. 1930 roku – wtedy to powstaje pierwsze warszawskie kino dźwiękowe „Atlantic” (było ono specjalnie zbudowane jako kino dźwiękowe!). Później możemy mówić o kolejnych rewolucjach, w tym o tej ostatniej – której jesteśmy świadkami – czyli o kinie cyfrowym. Dzisiaj już prawie żadne kino nie może sobie pozwolić na rezygnację z techniki cyfrowej, ale zdarzają się pasjonaci i chcą pokazywać filmy z taśmy, ale nawet – jak ostatnio opowiadał mi szef „Heliosa” [Tomasz Jagiełło] – kiedy niedawno zorganizowano festiwal filmów sprzed epoki cyfrowej, to nikt nie przyszedł... Toteż o tym, jak wyglądają kina, decyduje technologia i oczywiście widzowie. Chyba, że chodzi o kina państwowe albo niekomercyjne kina prowadzone przez pewne instytucje – one się rządzą kompletnie innymi prawami.*

*Jak wyglądały przedwojenne kina w Warszawie? Były różne – chociażby ze względu na kategorię. Działały kina zero-ekranowe, czyli tzw. premierowe, czy te, które dysponowały najnowszą technologią, lecz z drugiej strony funkcjonowały kina nędzne, jak np. kino „Czary”. Tutaj, na Starym Mieście, też mieliśmy parę podobnych kin – czy raczej sal wyświetlania filmów, które były zupełnie czym innym niż profesjonalnie zaprojektowane lub wyposażone obiekty kinowe. Różniły się też kina obyczajowością, ponieważ jeśli umiejscowiono je w dzielnicach złych – a większość Warszawy wtedy to były złe dzielnice, poza tą wyspą Śródmieścia, następnie obwarzankiem nowoczesnych*

dzielnic (pamiętajmy, że w Warszawie przedwojennej było dość biednie) – to taka też i publika je odwiedzała. Podczas gdy do kin zero-ekranowych, położonych w centrum miasta, przychodziła nowa taśma, a filmy często produkowano przy udziale kiniarzy, to już do kin drugorzędnych, tzw. powtórkowych (np. wspomniane „Czary”, ale także „Era”) trafiała taśma zużyta (dawny nośnik różnił się od współczesnego zapisu cyfrowego, względnie odpornego na szkodę „fizyczną”). Im dłużej się tę taśmę eksploatowało, tym gorszy jej stan: była porysowana w trakcie niezliczonych projekcji oraz po prostu rwała się. A ponieważ publika składała się z towarzystwa przedmiejskiego, o obyczajowości gwałtownej, to w takiż sposób domagano się tego, aby skleić taśmę z filmem – i dochodziło do rozmaitych ekscesów.

Ale nawet w najbardziej eleganckich kinach warszawskich towarzystwo było nieporównanie mniej eleganckie w swoim zachowaniu niż w teatrze. Gdy ktoś szedł do teatru, to musiał się dobrze ubrać, umieć odpowiednio zachować, nie każdy zresztą odwiedzał teatr. Natomiast do kina mógł pójść każdy – ubrany tak jak chciał. Ekonomia wymuszała określone zachowania – niestety zazwyczaj chamskie. Bo żeby ludzie obejrzyli reklamy, to trzeba ich do tego zmusić (dzisiaj jeżeli blok reklamowy przed seansem jest dłuższy niż pół godziny, to może nastąpić rewolucja, więc owe reklamy są przerywane zapowiedziami innych filmów). Wyobraźmy sobie reklamę przedwojenną. Oczywiście również emitowano zwiastuny (np. w latach 30.), chociaż nie było ich znowu tak wiele (inna sprawa, że dużo ich się nie zachowało). Natomiast reklamy sprowadzały się podówczas do sekwencji potwornie nudnych slajdów (typu: wpada czarny kot do kubelka, po czym wyskakuje stamtąd już biały – i pojawia się napis „Radion sam pierze”). Jak zmusić jednak widzów, aby przyszli 15–20 minut przed seansem, aby obejrzyć reklamy? Do dzisiaj się stosuje specjalny zabieg: miejsca nie są numerowane, więc w momencie otwarcia kina wpada tłum i wszyscy usiłują zająć jak najlepsze miejsca, bez oglądania się na zasady *savoir-vivre*'u. Taka była praktyka w bodaj każdym przedwojennym kinie...

Początki wyświetlania „obrazów ruchomych” w Warszawie sięgają końcówki XIX wieku. Pokazywano wtedy obrazy-slajdy nieco szybciej zmieniane po sobie – np. na Placu Saskim. Za ekran służyło znacznych rozmiarów białe płótno, a z rzutnika wyświetlano nań obrazy. Pierwsi zachwyceni widzowie ponoć twierdzili, że człowiek nic lepszego już nigdy nie wymyśli w tej dziedzinie... Niedługo potem powstają pierwsze kamery. Nasi wynalazcy – m.in. **Kazimierz Prószyński** (1875–1945) – współtworzą światową czołówkę w procesie konstruowania pionierskich kamer filmowych i aparatów kinematograficznych. K. Prószyński wynalazł (bio)pleograf (choć już wcześniej znano słynny projektor T.A. Edisona), w którym taśma filmowa miała ząbki, a z pomocą specjalnych chwytaków narzędzie ją przesuwano. Chwilę później bracia A.M.L. i L.J. Lumière zaprezentowali z kolei swój aparat kinematograficzny.

**8 grudnia 1896 roku** w Warszawie (ok. miesiąc wcześniej w krakowskim Teatrze Miejskim) publicznie pokazano pierwszy film braci Lumière – i jest to data uważana za początek kinematografii w Polsce. Film wyświetlono jako kuriozum w miejscu dla tego adekwatnym, bo w Cyrku Ciniellich (na zapleczu Nowego Światu, przy ul. Okólnik). Od tego momentu datuje się rozwój dziedziny filmowej i udostępniania filmów: urządzi się kolejne pokazy, zrazu filmy są krótkie, lecz stanowią już „ruchome obrazy”, wyświetla się je też w różnych miejscach, najczęściej są to właśnie *panoptica* (czyli miejsca na kurioza). Film pozostaje kuriozum do chwili, gdy w gmachu warszawskiej rotundy Golgota (dotąd mieszczącej panoramy – lecz powoli już nużące stołeczną publiczność) przy ul. Karowej urządzono wielkie kino na kilkaset osób. Wprawdzie szybko ów interes splajtował – było po prostu jeszcze zbyt wcześnie na coś takiego.



Warszawa, ulica Karowa z wiaduktem – po prawej stronie rotunda Golgoty (przedwojenna pocztówka)



siedzieli na tym samym poziomie. Ten obiekt spędzał sen z oczu właścicielowi sąsiedniej kamienicy – wydawcy Janowi Robertowi Gebethnerowi, który – w obawie przed pożarem – doprowadził do tego, że zaledwie po kilku miesiącach (czyli w styczniu 1910 roku) wyświetlania filmów kino zostało zdemontowane. W 1913 roku staję zaś na tym miejscu Teatr Nowoczesny – później zresztą działający jako... kino. Paradoksalnie, powstał ów Teatr jako odpór na rozwielmożnianie się kinematografów w tamtym czasie... Jak teatr miał walczyć z kinem? Otóż zakładano, że dwa razy w tygodniu miała odbywać się premiera spektaklu, a codziennie miano grać dwie różne sztuki. Na „amerykański rozmach kinowy” (m.in. niedawnego Phénomenu) chciano odpowiedzieć „amerykańskim tempem oferowania sztuki scenicznej” w Teatrze Nowoczesnym. Czy cokolwiek z tego zrealizowano? Nawet jeśli, to w 1914 roku nadszedł czas I wojny światowej.

Pod koniec istnienia świata belle époque, czyli w rzeczonym 1914 roku – ale jeszcze przed wybuchem wojny – powstaje w gmachu rotundy Golgoty przy ul. Karowej z inicjatywy finansisty **Ludwika Święcickiego** nowe gigantyczne kino „Panorama-Cinema” (z 2 tysiącami miejsc na widowni) – w fizjonomii antyczne, z lożą honorową, ze srebrnym ekranem umieszczonym na rzymskim quasi-ołtarzu, z blaszaną projektornią (gdzie siedział operator).

Równocześnie z powstawaniem kinematografów tworzy się pewna struktura – z właścicielami kin oraz dystrybutorami (niekiedy będącymi również właścicielami kin, ale często zamawiającymi filmy). Np. właściciel kina Corso (wcześniejszej Oazy) przy ul. Wierzbowej jednocześnie finansował powstanie pierwszej serii filmów z akcją, m.in. krótkometrażowej komedii „Antoś pierwszy raz w Warszawie” z aktorem teatralnym **Antonim Fertnerem**, który tym sposobem staje się pierwszą gwiazdą kina polskiego. Czasem producent, dystrybutor i wynajmujący filmy – to jest jedna i ta sama osoba.

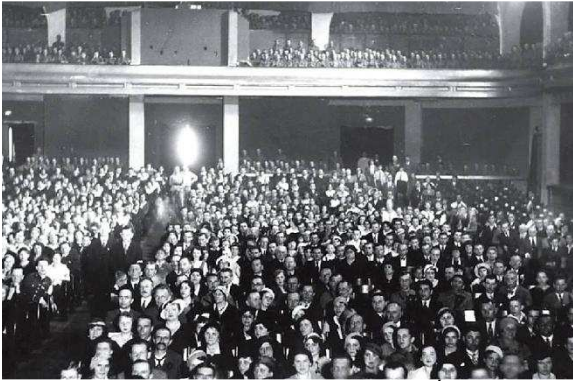
Tuż przed I wojną światową, zanim **Aleksander Hertz** – założyciel **kina Sfinks** (przy ul. Marszałkowskiej 116) – staje się najważniejszą postacią dla produkcji i rozpowszechniania filmów w Warszawie (w latach wojny jedną z jego gwiazd filmowych była Pola Negri), właściciel sąsiedniego kina (przy ul. Marszałkowskiej 118) **Mordka Towbin** okazuje się – jako producent – pierwszą ofiarą rosyjskiej cenzury z powodu kręconego podówczas filmu „Pruska kultura”. Ów obraz świetnie się sprzedaje w Moskwie i Petersburgu, wysłano go do Paryża i Włoch, ale w Warszawie nie wolno było tego filmu pokazywać...

W latach I wojny światowej warszawskie kino z jednej strony zamyka się na filmy importowane z Imperium Rosyjskiego – zwłaszcza po 1915 roku, gdy weszli Niemcy, z drugiej zaś – otwiera się na produkcje kinematografii niemieckiej i austriackiej, ewentualnie filmy sprowadzane z krajów neutralnych (Holandii, Danii czy Szwecji). W tym czasie **Pola Negri** dostaje lepsze angaże w Berlinie – i zaczyna robić międzynarodową karierę, a **Aleksander Hertz** przenosi swoją wytwórnię z kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 116 do kamienicy przy pl. Zbawiciela (współcześnie znajduje się w niej szkoła metodystów). W tymże gmachu ostatnie piętro miało wtedy dach cały oszklony (przed 1914 rokiem ta ostatnia kondygnacja służyła zamożnej części społeczeństwa warszawskiej za solarium) – i tam właśnie Hertz urządza swoje atelier filmowe. Warto pamiętać, że pierwsze filmy rzadko kręcono w plenerze, normą było studio filmowe i atelier. Tworzono również specjalne dekoracje i pejzaże, których autorami stawali się malarze dotychczas związani z Malarnią Teatrów Rządowych i Miejskich. Nade wszystko jednak **Aleksander Hertz** jeździ na warszawskie pole bitwy, kiedy zmienia się front (Rosjanie wycofują się pod naporem Niemców), i filmuje działania wojenne. Czyli tworzy coś w rodzaju kroniki filmowej, dokumentując nie tylko wkraczanie wojsk, ale sukcesywne powstawanie – po 1915 i 1916 roku – coraz liczniejszych polskich instytucji. Publiczność dopisuje, pragnąc dowiedzieć się jak najwięcej o bieżących wypadkach, a zarazem ogląda filmy wyprodukowane przez Herta. (...)

W latach międzywojennych kino przeżywało kilka wstrząsów. Zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kin powstawało całkiem sporo. Ale ok. 1923 roku zaczął się głęboki kryzys gospodarczy, więc kina padały. Notabene, kina zawsze były nader wyczulone na kondycję gospodarczą w kraju, bardziej nawet niż inne instytucje – bo do kina nie trzeba przecież chodzić... W dodatku – już w latach 1922–1925 – do złej sytuacji kin przyczyniały się też samorządy, które okazały się w tych ciężkich czasach nadzwyczaj pazerne i doły zyski z kin, ile mogły. Od 1926 roku koniunktura się poprawiła (utrzymując się do 1929 roku) i wówczas ponownie powstają nowe iluzjony. W latach wielkiego kryzysu (od 1929 roku) kino dochodzi natomiast do pewnej ściany: to początki filmu dźwiękowego, w którego przyszłość nie wierzy sporo osób związanych z kinematografią (choćby ze względów technicznych, ponieważ często pozostawiający zresztą wiele do życzenia dźwięk rozchodzi się z wizją). Jednak – jak pokazały najbliższe lata – kto wtedy nie zainwestował w kino dźwiękowe, ten plajtował...

Nasz Gość opowiadał nam również m.in. ♦ o **Palais de Glace** przy Nowym Świecie 19 (gdzie funkcjonowało najpierw pierwsze w dziejach stolicy sztuczne lodowisko, a później największe warszawskie kino Colosseum, które stało się symboliczne dla dwudziestolecia międzywojennego: powstało wraz z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 roku i przestało działać we wrześniu 1939 roku); ♦ o **kinie Splendid** przy ul. Senatorskiej 20, w nowym pawilonie w Galerii Luxenburga (w budynku specjalnie zaprojektowanym na kino, z wnętrzami w stylu *art déco*; potem to kino zostało wykupione przez Sfinksa – czyli przez A. Herta); ♦ o **kinie Hollywood** przy ul.

Hożej 29, tuż przy ul. Marszałkowskiej (znowu w gmachu od razu przeznaczonym na potrzeby wyświetlania filmów – był to iluzjon zero-ekranowy; aby skutecznie konkurować z innymi placówkami kinowymi tutaj program seansów wzbogacano występami kabaretowymi – przez pewien czas dyrektorem tegoż kabaretu był Andrzej Włast); czy nawet ♦ o „czterech życiach” **kina Atlantic** przy ul. Chmielnej 33 (zaprojektowanego modernistycznie, pomyślanego zrazu jako kino nieme – np. z lożą dla orkiestry, lecz następnie przebudowanego oraz dostosowanego do wymogów filmu dźwiękowego, z wykorzystaniem – co było podówczas nowością w Warszawie – materiałów zapewniających optymalną akustykę wewnątrz sali; to tutaj wreszcie pokazano po raz pierwszy film kolorowy, który nie był Techni-Colorem; owo kino w roku swojego powstania – 1930 – najpierw mieściło się w oficynie).



Widownia w kinie **Colosseum** przy Nowym Świecie (1934)



Widownia **kina Splendid** przy ul. Senatorskiej 20

*Od początku lat 30. warszawskie kina masowo modernizowano: albo wznoszono nowe budynki dla kin, albo zdecydowano się na gruntowne przebudowy już istniejących iluzjonów. Pierwszym kinem zmodernizowanym w stylu funkcjonalizmu było kino **Stylowy** przy ul. Marszałkowskiej 112. (...) Przebudowywano także kina późniejsze, typu **Apollo** przy ul. Marszałkowskiej 106. W miejscach, gdzie działają kina, tam też pojawiają się neony – np. w formie charakterystycznego daszku nad wejściem (bramą) – ale to już temat na osobne spotkanie... (...).*

*Kina w latach międzywojennych skupiały się przy dwóch ulicach – Nowym Świecie i ulicy Marszałkowskiej – rzadziej już lokowano je przy bocznych ulicach, takich jak Chmielna (tam były dwa kina), Senatorska, Wierzbowa czy Chłodna i Wolska (przy dwóch ostatnich działały kina z o wiele niższej półki).*

Śluchając między innymi ♦ o **kinie powtórkowym Era** przy ul. Leszno 2 (w podwórku nieistniejącego dzisiaj budynku z końca XVIII wieku; w getcie istniał tutaj teatr przy kawiarni Sztuka), ♦ o eleganckim, małym i przytulnym **kinie Styl** w Pasażu Italia (gdzie najchętniej umawiali się zakochani; z rzadką wtedy w Warszawie własną szatnią), ♦ o nienajlepszej konduity **kinie Czary** przy ul. Chłodnej 31 (w raczej nędznym parterowym budynku, który – o ironio! – przetrwał do dzisiaj, a śladu okolicznych wysokich kamienic próżno szukać), ♦ o typowo dla Warszawy efemerycznym **kinie** o nazwie **Wanda** przy ul. Mokotowskiej 73 (jak czytamy w książce naszego Gościa *Historia warszawskich kin* na stronie 190: „Kina Nirwana, Muza i Wanda to w zasadzie tylko epizody w przedwojennych dziejach kamienicy przy Mokotowskiej 73, swoiste interludia pomiędzy istniejącymi tu scenami teatralnymi, rewiami i kabaretami”), ♦ o nowoczesnym i luksusowym **kinie Palladium** przy ul. Złotej 7/9 (powstałym w 1937 roku, umieszczonym w wielofunkcyjnym gmachu wzniesionym dla towarzystwa ubezpieczeniowego Assicurazioni Generali Trieste), ♦ o **kinie Imperial** przy ul. Marszałkowskiej 56 (potem nazwanym Polonia, w międzyczasie przebudowanym; współcześnie daje w tym miejscu spektakle teatr Polonia Krystyny Jandy), ♦ o **kinie Gloria** przy ul. Marszałkowskiej 114 (gdzie filmy wyświetlano – jako jedynym kinie stolicy – w ogródku; miało owo kino scenę zimową oraz letnią), sąsiadującym z cukiernią Ziemiańską „z ogródkiem” – czyli natenczas miejscem najważniejszych spotkań ludzi z branży kinematograficznej (właściciele tej kawiarni-cukierni również prowadzili słynną Małą Ziemiańską przy ul. Mazowieckiej) – tutaj właśnie ranem ściągali kiniarze z całej Polski i spotykali się z producentami filmów (pojawiali się także aktorzy, aby się wylansować i licząc na to, że dostaną angaże, przychodzili też reżyserzy w poszukiwaniu zleceń)... Otóż, słuchając o przedwojennych warszawskich przybytkach X muzy wszyscy członkowie naszej Komisji Historycznej (i miłośnicy tej tematyki, którzy przybyli specjalnie na grudniowe zebranie) mieli bodaj wrażenie, że niby tak dobrze znana sfera sztuki popularnej kryje jednak nieodkryte życie – jakże dynamiczne, a przecież najczęściej zupełnie nieznanne...

Dzięki redaktorowi Jerzemu S. Majewskiemu świat kin warszawskich – dawnych (pokrótce sportretowanych podczas naszego spotkania) i współczesnych (razem z tymi wcześniejszymi dokładnie opisanych we wspomnianej książce) – pozbył się nalotu powszedniości i masowości, nabrał za to rysu indywidualnego i wyjątkowego.

**DOKUMENTACJA FOTOGRAFICZNA  
Z ZEBRANIA KOMISJI HISTORYCZNEJ TPW  
(20 XII 2019)**



Nasz Gość: red. Jerzy S. Majewski



red. Jerzy S. Majewski, dr Magdalena Fuhrmann



(od lewej:) Maria Chmiel, dr hab. Joanna Angiel,  
Mieczysław Wojdyga, Tadeusz Burchacki, Lechomir Domaszewicz



(od lewej:) impresario Komisji Historycznej – Maria Kamińska,  
Aneta Szeliga, wiceprezes TPW – Zbigniew Sieszycki



miejsce stałych obrad Komisji Historycznej  
w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Warszawy (Plac Zamkowy 10)



(od lewej:) prof. Lech Królikowski, red. Jerzy S. Majewski